

201/1978

2

ANTYGONA Z SARAJEWA

To mógł być teatr społeczny wielkiego formatu, na jaki stać nowego szefa teatru Studio Zbigniewa Brzozę. Poważny zamiar nie powiódł się

Nie trzeba studiować historii antycznej, aby zrozumieć dziś dramat dziewczyny, która wbrew zakazowi grzebie zwłoki brata-zdrajcy. I dramat władcy, który ten zakaz wydaje. Wystarczy uważnie czytać prasowe doniesienia ze współczesnych frontów.

Zbigniew Brzoza inscenizując „Antygonę” Sofoklesa, wyciągnął wnioski z analogii między wojną w Tebach a wojną w Ruandzie czy Bośni. Teby w jego przedstawieniu to współczesne miasto wyniszczone wojną domową. W zgłiszczach gnieźdzą się nieliczni ocalali mieszkańcy, brudni, w łachmanach. Nowy władca Kreon staje przed zadaniem podniesienia miasta z ruin i uporządkowania powojennego chaosu. I on jest głównym bohaterem przedstawienia.

W galerii Kreonów Jerzy Radziwiłowicz jest wyjątkowy. Nie gra bowiem dyktatora, lecz odpowiedzialnego władcę, który rozumie, że chaos można opanować tylko poprzez prawo. Antygonę (Izabela Szela) obejmuje jak dziecko, które nie rozumie twardych praw wojny. A kiedy wyrok obraca się przeciw jego bliskim, zostaje sam na scenie z niemym krzykiem na ustach. Ten sam człowiek potrafi jednocześnie bez wahania wydać wyrok śmierci, budzi postrach, zawsze otoczony brutalnymi żołnierzami. Chwile, gdy w Kreonie rozsądek walczy z przemocą, to najlepsze momenty roli Radziwiłowicza.

To, co udało się zbudować w pierwszych minutach spektaklu za pomocą niespokojnej muzyki, scenografii i telewizyjnych ujęć przedstawiających zasłane ciałami ulice, to, co w pierwszych scenach pokazuje Jerzy Radziwiłowicz, później jednak rozmywa się, jakby reżyser zapomniał, w jakiej sprawie wystawia „Antygonę”. Chór zmęczonych



PIOTR JANOWSKI

Jerzy Radziwiłowicz (Kreon), Maria Peszek (Antygoną)

cywili zmienia się w obojętnych gapiów, którzy stoją w głębi sceny nie bardzo wiedząc, co począć z rękoma. Z dwóch pieśni chóru, które pozostały w spektaklu, porusza tak naprawdę tyl-

ko jedna: śpiewana czystym, chłopięcym głosem pieśń o potędze człowieka, która w tych ruinach brzmi jak sztyderstwo.

Aktorzy, zwłaszcza Izabela Szela (która gra rolę Antygony na zmianę z Marią Peszek) i Redbad Klynstra w roli Hajmona, posługują się krzykiem jako głównym środkiem wyrazu, a gwardziści Kreona potęgują nastrój fałszywej grozy, tupiąc wojskowymi buciorami po pomostach i trzaskając drzwiami. Skreślenie partii chóru pozbawiło spektakl finału, nie mówiąc już o obrzędzie, którego na scenie nie ma w ogóle.

Wreszcie nowy przekład Antoniego Libery i Janusza Szpotańskiego, który z jednej strony pomaga przełożyć antyczną tragedię na język współczesnych emocji, z drugiej – razi kolokwializmami (Kreon to „kiepski władca”). Spektakl Zbigniewa Brzozy jest pełen sprzeczności i budzi sprzeczne odczucia.

„Antygonę” przeniesioną w epokę Sarajewa i Groznego chciałbym uważać za program warszawskiego teatru Studio pod nowym kierownictwem. Mam jednak uzasadniony żal do reżysera, że przy trafnych założeniach stracił szansę na społeczny teatr wielkiego formatu, na jaki stać tego twórcę i ten zespół.

ROMAN PAWŁOWSKI

*Teatr Studio w Warszawie:
„Antygonę” Sofoklesa,
przekład Antoni Libera i Janusz Szpotański,
reżyseria Zbigniew Brzoza,
scenografia Mihail Tchernaev,
kostiumy Dorota Kołodyńska,
muzyka Henryk Gembalski,
ruch sceniczny Tomasz Dajewski,
premiera 4 lutego*